



Pawilon „Wyspiański 2000”



Japońskie Centrum Manggha, widok od strony Wawelu

Ingarden buduje Kraków, na

Budynki, które zaprojektował w Krakowie Krzysztof Ingarden, wyróżniają się, ale nie swą agresywnością. słusznie, chwali. O tym, kim jest człowiek, w którego umyśle powstają właśnie takie projekty – pisze **Marek**

Do Barcelony miliony ludzi jeżdżą, by zachwycić się architekturą

Gaudiego, do Wiednia, by onieść na widok niesamowitych budynków Hundertwassera.

Być może i Kraków też będzie mógł pochwalić się pracami architekta, które układają się w niezwykle charakterystyczną całość. Japońskie Centrum Manggha naprzeciwko Wawelu (współpracował z Arata Isozaki), pawilon „Wyspiański 2000” przy placu Wszystkich Świętych, ostatnio otwarty i entuzjastycznie przywitany Małopolski Ogród Sztuki. A przecież z ziemi coraz wyraźniej wychodzi Centrum Kongresowe przy rondzie Grunwaldzkim. Te budynki nie zwracają uwagi agresywną odmiennością. Wyróżniają się, ale i delikatnie wtapiają w otoczenie.

Kim jest człowiek, w którego umyśle takie właśnie projekty powstają? Jaki jest Krzysztof Ingarden?

Dziadek Roman, filozof

To odległe wspomnienie. Idą Galicową Grapą w Poroninie. Krzysztof ma najwyżej dziesięć lat. Roman, jego dziadek, zbliża się do końca swego życia, które spędził tak pracowicie i twórczo, że został jednym z najwybitniejszych filozofów XX wieku. Doktorat zrobił u Husserla, przez wiele lat przyjaźnił się z Edytą Stein, od 1998 roku za sprawą Jana Pawła II już świętą.

– Dziadkiem był miłym i życzliwym człowiekiem. Pamiętam wspólne spacerowanie z nim w Poroninie. Jeździliśmy tam z rodzicami na wakacje. Dziadek budował w Poroninie dom – wspomina Krzysztof Ingarden.

– Marzył, że będzie się tam spotykał ze swoimi studentami. Niestety, zmarł, zanim budowa została ukończona. Pamiętam, że dziadek bardzo lubił fotografować, sam też robił odbitki, w czasie wakacji w Poroninie nie rozstawał się z aparatem. Miał wtedy lustrzankę Practica ze światłomierzem, którą pozwalał mi czasem robić zdjęcia. Pamiętam, jak razem fotografowaliśmy panoramę Tatr. Dziadkowie kochali też psy. Mieli Dżoka, wielkiego białego kudłatego owczarka briard – dodaje Krzysztof Ingarden.

Ojciec Roman, fizyk

Imię Roman przejął po filozofie jego pierworodny, urodzony w 1920 roku syn, fizyk i japonista. A jego z kolei synem jest Krzysztof Ingarden.

Z Wrocławia – odpowiada Krzysztof, kiedy spytać go skąd pochodzi, bo tam się urodził.

To już było po tym, jak filozof Roman Ingarden pod koniec II wojny światowej musiał opuścić z rodziną Lwów, gdzie był profesorem na uniwersytecie.

Ojciec Krzysztofa zdążył tam jeszcze w 1938 roku rozpocząć studia z fizyki. Matematyki uczyli go profesorowie Stefan Banach i Hugo Steinhaus.

Rodzina, po wysiedleniu ze Lwowa, najpierw przyjechała do Pieskowej Skąły, potem do Krakowa, gdzie na Uniwersytecie Jagiellońskim ojciec ukończył fizykę, a następnie, w roku 1946, rozpoczął pracę i przeniósł się do Wrocławia.

Gdy Krzysztof miał 10 lat, jego ojciec wraz z rodziną przeniósł się do Torunia, gdzie został kierownikiem Katedry Termodynamiki i Teorii Promieniowania Instytutu Fizyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

– Do Lwowa pojechaliśmy z ojcem dopiero w 2010 roku. Ojciec nigdy od końca wojny tam nie był, choć wybierał się parę razy. Gdy kończył 90 lat, zorientowałem się, że dłużej już nie można zwlekać – opowiada Krzysztof Ingarden. – Odwiedziliśmy lwowskie miejsca jego młodości, ulice, przy których mieszkał, Jabłonowskich, Zyblikiewicza, szkoły, do których uczęszczał – Gimnazjum im. Batorego i Gimnazjum im. Kopernika, uniwersytet, a także kawiarnie, cytadelę, Wysoki Zamek, kościoły... Tata pamiętał wszystko bardzo dobrze. Bardzo się wtedy do siebie zbliżyliśmy. Zmarł w ubiegłym roku.

Chciał być artystą, wierzył, że architektura może być wspaniałą sztuką

Wrocław, Toruń, Kraków... Krzysztof Ingarden spędził życie w miastach pełnych wspaniałej średniowiecznej architektury, ceglanych domów i kościołów z dachami pokrytymi czerwoną dachówką.

Chciał być artystą

– Niektórzy wielcy architekci traktują kontekst lekceważąco i zupełnie nie przejmują się tym, jak wkomponowany w otoczenie będzie projektowany przez nich budynek. Ich spektakularne dzieło ma takie działanie usprawiedliwić. Mnie natomiast interesuje relacja nowo tworzo-

nej architektury z miejscem, czasem i historią. Nie umiem zapomnieć, że architekci, którzy przed pokoleniami budowali na przykład Kraków, posługiwali się określoną architektoniczną stylistyką i ideami. Ja próbuję do tego, co oni powiedzieli swoją architekturą, dodać coś własnego. Próbuję posługiwać się podobnym językiem artystycznym, ale opowiadać nim o dzisiejszych czasach – tłumaczy.

W toruńskim liceum wraz z grupą przyjaciół Krzysztof interesował się malarstwem, fotografią, filmem i sztuką conceptualną.

– Może było w tym trochę buntu. Mój ojciec był typem naukowca. Ja chciałem być artystą. I wierzyłem, że architektura może być wspaniałą sztuką, chociaż patrząc na budynki, jakie powstawały w latach 70. w Polsce, trudno było w to nie wątpić – uśmiecha się.

Na studia wybrał Kraków. Tu w Krakowie pracował jego stryj Janusz Ingarden. Jako architekt zaznaczył się w architekturze Krakowa takimi budynkami, jak hotel Forum, centrum administracyjne kombinatu w Nowej Hucie (razem z żoną Martą) czy Teatr Ludowy.

– Od stryja, z którym od roku 1987 blisko współpracowałem, dowiedziałem się, jak trudna była praca architektów działających po wojnie, ile wysiłku wymagało doprowadzenie do tego, aby sposób wykonania budynku nie zniszczył pomysłów architekta – tłumaczy.

Kierunek: Japonia

Oczywiście, jedź! – powiedział prof. Wiktor Zin, wtedy dziekan Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, kiedy w 1977 roku Krzysztof Ingarden



Krzysztof Ingarden

FOT. WJCIECH MATYSK

przyszedł do niego z podaniem o urlop dziekański, bo chciałjechać do Japonii.

Drogę tam wskazał mu ojciec. Prof. Roman Ingarden jako fizyk blisko współpracował z naukowcami japońskimi. Często wyjeżdżał tam na wykłady i kongresy. Ten kraj zafascynował go do tego stopnia, że na toruńskim uniwersytecie stworzył katedrę japonistyki, a sam postanowił nauczyć się japońskiego.

– Codziennie poświęcał na naukę japońskiego ponad godzinę. To zajęcie wymagające systematycznej pracy i dużego poświęcenia. A żeby móc czytać japońską gazetę, należy poznać ok. 2-3 tysięcy kanji, czyli znaków japońskiego pisma. Do właściwego rozumienia pod-ręczników akademickich trzeba

ich znać zapewne około 4-5 tysięcy, a do tekstów literackich znacznie więcej. To praca na lata, ale ojciec był w tym niezwykle konsekwentny, choć z efektów nigdy nie był do końca zadowolony – uśmiecha się Krzysztof Ingarden.

Fascynacja ojca również jemu otworzyła drogę do Japonii. Pojechał tam pierwszy raz jako student drugiego roku architektury, wybierając najtańszą, choć trwającą 4 dni, drogę przez Moskwę, Chabarowsk, Nachodkę do Jokohamy.

– Po Japonii jeździłem autostopem. Japończyków mój sposób podróżowania zaskakiwał, ale okazywali wiele sympatii dziwnemu obcokrajowcowi stojącemu z plecakiem przy ulicy, czasem zapraszali na nocleg. Zwiedziłem w ten sposób prawie



FOT. MICHAŁ SIKORA



FOT. ANNA KACZMARZ

Ogród Sztuki

dom nie ma czasu

One po prostu delikatnie wtapiają się w otoczenie. Kraków się nimi, **Bartosik**

cały kraj, jego cztery główne wyspy, nie byłem tylko na Okinawie. Poznałem japońską architekturę, tę współczesną i historyczną. Po tej podróży wiedziałem, że chcę tam wrócić.

To udało się w właśnie w 1983 roku, kiedy dostał stypendium japońskiego rządu.

W wielkim ośrodku akademickim Tsukuba spędził półtora roku. Jeden z tamtejszych budynków zaprojektował Arata Isozaki, znany japoński architekt.

– Napisałem o tym gmachu artykuł, który został opublikowany w miesięczniku „Architektura”. Postanowiłem pokazać go Isozakiemu, chciałem też spróbować zatrudnić się w jego pracowni w Tokio.

Mam staż

Japoński architekt przyjął go nadspodziewanie ciepło. Wcześniej razem ze swą żoną miał kontakt z Polską. Byli w Łodzi, gdzie Aiko Miyawaki Isozaki, rzeźbiarka, przebywała na stażu. Znalazł Ryszarda Stanisławskiego, dyrektora Muzeum Sztuki w Łodzi.

– Po paru minutach rozmowy zaproponował mi staż w swoim biurze. Tam zobaczyłem na własne oczy, że architektura rzeczywiście może być sztuką. Przyglądałem się, jak Isozaki ją tworzy. Ponadto malował i pisał poezje oraz teksty o architekturze. Arata potrafił doskonale dobrać współpracowników, a także prowadzić i rozwijać swój zespół architektów, motywując ich pozytywnie do wyjątkowej pracy, w oparciu o zaufanie. Obecna czołówka architektoniczna Japonii – Jun Aoki, Ghen Suzuki, Makoto shin Watanabe, Shigeru Ban, Kazuhiro Kojima i inni – wywodzi się z jego biura.

Ameryka – konkurencja

Z Japonii Krzysztof wyjechał do USA. Pracował w wielkim nowojorskim biurze projektowym.

– Tam panowały zupełnie inne zwyczaje i atmosfera niż w pracowni Isozaki. Liczyła się tylko twarda rywalizacja i konkurencja bez sentymentów. Mimo że metody pracy były inne, nie można powiedzieć, aby rezultaty były złe, tam też powstawała dobra architektura, choć inna niż w Japonii – wspomina.

O tym, by zostać za granicą, nigdy nie myślał. Wiedział tylko, że chce być architektem projektującym. Chciał tworzyć architekturę.

– Szczęśliwie się złożyło, że nasze pokolenie zaczynało wchodzić na rynek po 1989 roku, kiedy szybko zniknęły powody, dla których praca architektów w czasach PRL była udręką – uśmiecha się.

W tamtym też okresie zaczął trwać do dzisiaj współpracę z Jackiem Ewy, kolegą z roku. W ich wspólnym krakowskim biurze powstają projekty, które coraz wyraźniej w panoramie miasta układają się w jednorodną ideowo całość. To, że kontekst architektury jest dla niego najważniejszy, widać i w położonym nad Wisłą, falującym Centrum Manggha zaprojektowanym wspólnie z Isozaki, w pawilonie „Wyspiański 2000” z elewacją z kształtek ceramicznych czy bardzo nowoczesnym, błyszczącym aluminium 15-piętrowym biurowcu przy rondzie Polsadu.

– Gdy zdecydowaliśmy się stanąć do konkursu na Małopolski Ogród Sztuki, poszliśmy na działkę przyszłej budowy, na ul. Rajską. Zaczęliśmy oglądać stojące tam

budynki, mierzyć kąty dachów budynków sąsiednich, oglądać ich elewacje. Próbowaliśmy też możliwie głęboko poznać historię tego miejsca. Postanowiłem, że stworzymy tam architekturę w stu procentach kontekstualną, ale jednocześnie na wskroś współczesną. Lubię ten projekt, albowiem udało się nam stworzyć nowoczesne i inspirujące miejsce dla młodych artystów, powstała nowa i ciekawa instytucja kultury w Krakowie – tłumaczy architekt.

Pawilon z wikliny

Inspiracje w architekturze bywają różne, czasem nieoczekiwane sytuacje, czasem ciągi skojarzeń prowadzą do powstania pomysłu.

Tak było, kiedy Krzysztof Ingarden projektował polski pawilon na wystawę EXPO w Japonii w 2005 r.

Długo szukał pomysłu, jak za pomocą architektury stworzyć wizerunek współczesnej Polski. A jednocześnie nawiązać do muzyki Chopina. Skojarzenia długo krążyły. Wreszcie pomysłał: Chopin na pomniku w parku Łazienkowskim został sportretowany przez Wacława Szymanowskiego – pod wierzba.

Czyta, co na temat architektury 80 lat temu pisał dziadek. Rozumie to coraz lepiej

Wierzba zaś to nawiązanie do krajobrazu mazowieckiego, krajobrazu Chopina, tak uwielbianego w Japonii.

Jak wierzba, to wiklina. – A może to wszystko tylko dlatego, że siedziałem wtedy w wiklinowym fotelu – zastanawia się.

Tak powstał wiklinowy pawilon, który na japońskich wyspach zrobił furorę.

O architekturze Krzysztof Ingarden może mówić bardzo długo. Na dłuższą chwilę milknie, gdy postawić go przed pytaniem: A jak pan mieszka?

– Jestem jak szewc... – śmieje się w końcu. – Domu dla naszej rodziny dotąd nie zbudowałem. Mieszkamy w krakowskiej, międzywojennej kamienicy. I żona czasem mnie pyta, czy nie czas pomyśleć o domu z pięknym widokiem – przyznaje.

Anna Chudzikiewicz-Ingarden, aktorka, występowała w Starym Teatrze, grała w filmach. Ale potem zajęła się wychowaniem dzieci, które teraz już się usamodzielniają. Syn studiuje w Katowicach na wydziale operatorskim, córka uczy się na studiach artystycznych w Paryżu.

Od lat wyjeżdżają z grupą przyjaciół na wakacje na wyspę Hvar w Chorwacji, gdzie głównym zajęciem architekta jest windsurfing. Zawsze ma też przy sobie aparat fotograficzny, fotografia to jego hobby. Zajął się tym poważnie, gdy postanowił fotografować własną architekturę. Kupił profesjonalny sprzęt i fotografuje tak namiennie jak kiedyś jego dziadek filozof. Do jego domu w Poroninie ciągle jeździ. Czyta też to, co Roman Ingarden niemal 80 lat temu pisał o estetyce i o dziele architektury.

I rozumie to coraz lepiej.